



OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

1/101

Styczeń

1999

Długie godziny



1.
Życie jest krótkie, długie są godziny,
I mąk wiekami wloką się bez końca
Dla tych, co cierpiąc z winy, czy bez winy,
Wciąż zmiłowania oczekują słońca.

Chcieliby oni – bodaj wieków kilka
Przeżyć w tej chwili, co im pierś przygniata...
Tymczasem długie, wielkich cierpień lata
W ich nieszczęść dziejach – to zaledwie
chwilka...

I są, jak wzięci na tortur postronki,
Co nieprzytomni do Boskiej opieki
W rękach belkocą: kłątwy i koronki,

Kiedy z nich korba – potu krwawe rzeki
Wyciska, skrzypiąc, gdy pękają członki...
Tak krótko żyjąc, cierpiąc przecież wieki.

2.
Długie godziny krótkie życie mieści
Dla głodnych szczęścia, których dola sroga...
Co wniebowzięcia wyczekują wieści
Z ust przenajdroższej, czy od kuli wroga.

Choćby z tą wieścią najbliższej jutrzeńki
Promień się stawił, to i przez te czasy
Przeszliby wszystkie z rozpaczą zapasy...
Bo wieczność całą trwa godzina męki.

Niepewność strasznym smaga człeka biczem,
I zmij szarpiących węzłem tak ugniata,
Że coraz słabszem płonie serce zniczem...

Że duch na gwiazdy przed czasem odlata,
A ciało, co jest żywym odtąd niczem...
Na pastwę idzie ślepym mocom świata.

3.
Z najdłuższych przecież chwil żywot się składa
Hijobów nowych, gdy im zegnje karki
Nienawistników złych harda gromada,
Nadepnie nogą i siądzie na karki.

Z każdą im chwilą, wbita w bok ostroga,
Zwycięzkim bodźcem głębiej pierś przewierca,
I wszystko mnoży ból ogromny serca,
Bo spokój – hańbą, a nadzieją – trwoga...

Więc karyjatyd taki, gdy się wzmoże,
Unieś swą głowę w górne firmamenty,
A tam wciąż głuche wielkich blasków morze...

To twarz w dłoń kryjąc, wije się zpod pięty,
I we krwi jąka: o! Wszchemocny Boże!
W swej cierpliwości zgoła niepojęty!?

4.
Człek cię nie pojmie, bo i pojąć trudno,
Gdy patrzeć możesz, jak go drepce tłuszczca...
Jak przy nieprawym coraz bardziej ludno,
A prawą cnotę cały świat opuszcza.

W przechwałkach mocy, co Twe krzywdzi Imię,
Wszchemocy Twojej, o panie, nie pozna... !
Ale potęgi miłosierdzia dozna,
Gdy go już zdławić ma ramię olbrzymie...

Gdy i najbliżsi, gdzieś płacząc na stronie,
Twarz odwracają od męki widoku...
Gdy sam już bez sił i z myślą o zgonie...

Do stóp Twych padnie w boleści natłoku –
Ty z gwoździ zerwiesz Twe przybite dłonie,
By go jak syna przytulić do boku.

Stefan z Opatówka

Styczeń 1945 roku w Opatówku

ze wspomnień
Stefana Melki

20 stycznia, sobota godz. 10⁰⁰. Po przekroczeniu mostu kolejowego wszedłem w ulicę Kaliską. Panowała straszna cisza. Szedłem powoli, oglądając się na wszystkie strony. Gdzieś pokazał się żołnierz Wehrmachtu. Przeszedłem specjalnie przez rynek obok domów Feichta, Dreszera, ale tych Niemców już nie było. Żona mieszkała na ulicy Łódzkiej w domu Smolczyńskiego. Około 10³⁰ byłem wśród swoich.

Podczas obiadu ok. godz. 12³⁰ przyszedł do nas gestapowiec. Przestraszyłem się, gdyż byłem uciekinierem z fabryki Deutsche Waffen Munitione Fabrik z Poznania. Okazało się jednak, że gestapowiec, widząc małe dzieci i żonę w poważnym stanie, poprosił tylko o wodę. Ponieważ w szkole podstawowej przed wojną od klasy piątej do siódmej uczono języka niemieckiego, a także w czasie okupacji poznałem trochę ten język, rozumiałem i umiałem się porozumieć. Żona za moim pośrednictwem zaproponowała Niemcowi herbatę. Chętnie ją wypił. Wtedy żona zaproponowała także obiad, który zjadł bardzo chętnie. Po zjedzeniu obiadu podziękował, pogłaskał dzieci i powiedział, że ma czworo dzieci i żonę w Berlinie. Od ponad roku nie ma żadnej wiadomości od nich. Odchodząc podziękował raz jeszcze, a nawet pocałował żonę w rękę, czego Niemcy nigdy nie robili. Po chwili wyjrzałem za nim na ulicę, gdyż jako uciekinier byłem niespokojny. Nigdzie go nie widziałem. Zauważyłem tylko małe grupy żołnierzy Wehrmachtu, które szły na koniec ulicy Łódzkiej przygotowując się do obrony. Byłem pewien, że zbliża się front.

Taka sama sytuacja była w niedzielę 21 stycznia. W godzinach wieczornych było widać łuny od strony Turku i słychać strzały artyleryjskie. Widząc zbliżający się front schowaliśmy się do piwnicy. Było tam około 40 osób. Około 24⁰⁰ żona dostała bóle porodowe. Nie wiedzieliśmy co robić, ale moja mama kazała mi iść po akuszerkę Markiewiczową, która mieszkała u Mańki za wodą. Poszedłem nie zważając na niebezpieczeństwo. Gdy doszedłem do rynku zobaczyłem kilka wozów konnych (8-10), które stały w miejscu, gdzie teraz znajduje się Urząd Gminy. Obok tych wozów kręcili się żołnierze Wehrmachtu, cywile i NSDAP w mundurach z opaskami na rękach z emblematem „Hakenkreuz”. Kiedy zbliżyłem się do nich, jeden podszedł do mnie i zapytał, dokąd idę. Wytłumaczyłem, że idę po akuszerkę i daczego. Prosiłem go, żeby mnie puścił, bo moja żona będzie rodziła. Przystawił mi rewolwer do skroni i powiedział, pamiętam dokładnie jego słowa, że jestem szpiegiem. Kazał mi iść z powrotem. Prosiłem, żeby pozwolił mi iść dalej, ale on przycisnął broń jeszcze mocniej. Poczułem zimne żelazo rewolweru i stałem jakbym był sparaliżowany, bez czucia. Myśląc o zadaniu, jakie mam do spełnienia wobec żony i dzieci, opanowałem się i powoli zacząłem wracać. Kiedy doszedłem do rogu domu Biskupa

(obecnie Stępniewskiego), delikatnie odwróciłem się i nikogo za sobą nie zobaczyłem. Wówczas zacząłem biec zryzgakami do fabryki mebli. Pomyślałem, że muszę iść po akuszerkę. Przeszedłem na drugą stronę ulicy i przyciskając się do murów domów, zacząłem iść z powrotem w stronę rynku. Doszedłem do domu Gillera, przeszedłem na drugą stronę ulicy i obok budynku dzisiejszej biblioteki przeszedłem na ulicę Poniatowskiego. Z daleka widziałem, że Niemcy jeszcze stali. Była straszna cisza, ani żywej duszy, choć z dala słychać było zbliżający się front. Kiedy doszedłem do domu akuszerki zapukałem do okna. Dość długo czekałem, pukałem kilka razy. Nareszcie usłyszałem głos młodej kobiety. Była to córka akuszerki – pani Łosiakowa (matka pani Brockiej). W pierwszej chwili mnie nie poznała. Wytłumaczyłem jej po co przyszedłem. Pani Markiewiczowa bała się iść, gdyż było bardzo niebezpiecznie, ale jednak zdecydowała się. Ubrała się (był silny mróz), zabrała swoją walizeczkę. Było około pierwszej w nocy 22 stycznia. Chwyliła mnie pod rękę, przeżegnała się i powiedziała: „Co będzie to będzie – idziemy!”

Ja niosłem walizeczkę i szliśmy. Strzały, błyski wybuchów były coraz bliższe. Kiedy doszliśmy do rynku zobaczyłem, że Niemców z wozami już nie było. Spokojnie dotarliśmy do domu. W piwnicy tłoczyli się ludzie – mieszkańcy domu i obcy, którzy przyszedli tu z ulicy. Żona leżała za prowizoryczną kotarą zrobioną z koca. Było słychać, że wojsko dotarło do Opatówka – wybuchy pocisków, przejazd czołgów, dom od huku się trząsł. Ludzie byli przerażeni, modlili się. Kiedy wyszedłem do mieszkania po ciepłą wodę, usłyszałem rosyjskie głosy. Wyjrzałem okienkiem na ulicę. Za czołgiem radzieckim szli ławą żołnierze strzelając po domach i krzycząc: „Ubit’ Germana!”

Położna powiedziała, że wkrótce nastąpi poród, ale dopiero około siódmej rano kazała mi iść po ciepłą wodę na górę do mieszkania. Przyniosłem wodę i mówię, że są już Rosjanie. Usłyszałem kwilenie dziecka, bo właśnie wtedy 22 stycznia o godz. 7¹⁵ urodził się mój syn. Rosjanie szli w stronę rynku. Ojciec dobrze znał rosyjski, bo chodził jeszcze do rosyjskiej szkoły, ale bał się wyjść. Ja wyszedłem sam na ulicę. Podszedł do mnie żołnierz z karabinem. Powiedziałem, że w piwnicy są ludzie, że urodziło się dziecko, czy można już wychodzić, bo jest straszny zaduch. Podszedł starszy żołnierz, kazał wychodzić, wyszedł mój ojciec, który tłumaczył. Wynieśliśmy żonę do mieszkania. Front się przesunął dalej w stronę Kalisza i ulicy Poniatowskiego.

Rosjanie opanowali Opatówek. W wyniku działań wojennych został uszkodzony dom Kantorskiego. Około godziny dziewiątej dwóch żołnierzy radzieckich przyprowadziło na nasze podwórze dwóch żandarmów niemieckich z budynku, gdzie dziś jest remiza strażacka. Byłem na podwórzu. Rosjanie zrewidowali żandarmów i wydali wyrok – kara śmierci przez rozstrzelanie. Jeden z Rosjan zastrzelił żandarma potem dał mi broń, kazał strzelać do drugiego, ale ja nie mogłem tego zrobić. Moja córka, która miała 9 lat, widziała to wszystko, bo stała w okienku. Wtedy Rosjanin doszedł do żandarma i powiedział do niego: „Ty sukinyń zamordował całą moją rodzinę”. Był to żołnierz w wieku około 25 lat. Żandarm uklęknął przed nim na kolana, obejmował go za nogi i prosił na wszystko o darowanie życia. Mówił że jest Austriakiem, ma żonę, pięcioro dzieci i jest komunistą. Jednak Rosjanin go zastrzelił. Zabici Niemcy leżeli na podwórzu do wieczora. Wieczorem, kiedy zauważyliśmy, że od strony Marchwacza nadciąga wojsko

niemieckie, przenieśliśmy trupy za płot, zasypaliśmy śniegiem i zamaskowaliśmy miejsce egzekucji.

Tego dnia, 22 stycznia, zaczęła organizować się milicja. Około jedenastej przyszedł do mnie zastępca komendanta milicji Stanisław Idzikowski – podoficer artylerii. Milicja z komendantem Guzendą zajęła budynek po żandarmerii – obecnie plebania. Na plebani był posterunek milicji, a komendant wojenny rosyjski mieszkał na piętrze w organizstówce. Powiedziałem komendantowi, że byłem w Batalionach Chłopskich. Zaczęliśmy organizować więcej ludzi do milicji, a trzeba było dużo, bo na terenie Opatówka Niemcy mieli w obecnym budynku muzeum kozuchy, futra, płaszcze, a w barakach przy ul. św. Jana były zakłady remontu rowerów. Na poligonie w Borowie – składy broni i amunicji, a w obecnej fabryce mebli produkowano opakowania do pocisków artyleryjskich.

W szeregi milicji weszli Stefan Salamon, Leon Salamon, Józef Tomczak, Ignacy Trzęsala. Władysław Antczak jako zawodowy oficer Wojska Polskiego był rusznikarzem i naprawiał nam karabiny – zebrane po Niemcach mauzery. Marian Wdowczyk, Edward Glapa, Gawłowicz, Stanisław Kocemba, z majątku – Budka Stanisław, Józef Kujawa, Lucjan Olejniczak i coraz więcej ludzi przychodziło. Nie pamiętam wszystkich nazwisk. Obstawialiśmy wszystkie obiekty celem zabezpieczenia przed grabieżą.

Około godziny czwartej po południu dowiedzieliśmy się, że od strony Szczytnik z poligonu sieradzkiego wycofuje się w stronę Kalisza armia niemiecka. Wróciłem wówczas do domu, bo nie chciałem zostawić żony, dzieci i rodziców samych. Artyleria radziecka ustawiła się w stronę Błaszek koło kowala (rozwidlenie ulic na Koźminek i Błaszki). Dowódca artylerii był w mieszkaniu Matuszczaka w naszym domu. Radiotelegrafista krzychał do słuchawki: „Soroka, poczemu nie goworisz? ”, bo nie mógł nawiązać kontaktu z artylerią. Wysłał dwóch żołnierzy, żeby sprawdzić, co się stało. Okazało się, że obok jednego z domów na ulicy Łódzkiej kable telefoniczne zostały przecięte. Kiedy wszedłem do domu Rosjanin zapytał ojca kim ja jestem. Major nie wiedział, że my organizujemy milicję. Był przejęty tym, że nadchodzi armia niemiecka. Wyjął mapy, dokumenty i różne papiery, podszedł do pieca i zaczął je palić. Poprawiał haczykiem, by wszystko się dokładnie spaliło. Major wraz z żołnierzami udał się do majątku Wünschego. Tam żołnierze radzieccy nawiązali kontakt z żołnierzami w Skarszewie, skąd nadeszły czołgi radzieckie.

Wieczorem nadeszli Niemcy, zaczęła się strzelanina, która trwała do świtu. My wszyscy wróciliśmy do piwnicy i nastuchiwaliśmy z niepokojem odgłosów nadchodzących z ulicy. Słychać było przejeżdżające czołgi, strzelaninę i wybuchy pocisków artyleryjskich i czołgowych. W piwnicy było zimno i ciasno. Schronili się w niej mieszkańcy domu: moja rodzina – żona z trojgiem dzieci, rodzice, dwaj moi bracia i siostra, Józef Gunera z rodziną, Józef Matuszczak z rodziną, Czesław Wesołowski z rodziną i staruszka Zielińska, która zajmowała się praniem kołnierzyków. Była jeszcze jedna obca rodzina z dziećmi, której nie znałem. Panowała atmosfera strachu i wyczekiwania. W pewnej chwili postanowiłem wyrzeć z piwnicy. Lekko podniosłem drzwi głową na wysokość czterech centymetrów. Zamarłem w bezruchu, gdyż w drzwiach o metr ode mnie stał żołnierz niemiecki w białym uniformie ze skierowanym automatem w stronę podwórza. Delikatnie zamknąłem drzwi od piwnicy. Na szczęście Niemiec tego nie zauważył. Nad ranem zapanowała cisza, ale my baliśmy się wychodzić. Nagle

usłyszeliśmy podnoszenie drzwi do piwnicy. Poznałem po głosie Stanisława Idzikowskiego, który kazał nam wychodzić z piwnicy, bo Niemcy się wycofali a w Opatówku była znów armia radziecka. Było to 23 stycznia 1945 roku.

Idzikowski zabrał mnie z powrotem na posterunek. Niemcy, nie wiedząc jakie siły mają Rosjanie, zaczęli wycofywać się w stronę Brzezin. Przy wycofywaniu się artyleria niemiecka strzelała od strony Cieni I. Zburzony został wtedy budynek Ordzińskiego przy rynku (ruiny domu straszą do dziś) i szkoła niemiecka (dziś remiza strażacka). Rosjanie podążali za Niemcami i w okolicy Brzezin rozbili oddziały niemieckie. Otrzymaliśmy wiadomość, że wojska niemieckie SS Galizien Własowa i żołnierze Wehrmachtu dokonali strasznej zbrodni na terenie Marchwacza - wymordowali wszystkich mężczyzn. Tylko jeden z mężczyzn – Maciaszczyk ranny i pod osłoną dymu uciekł w kierunku Modły. Milicja na koniach z Opatówka pojechała do Marchwacza, choć to był teren milicji z Rajska, gdzie milicję organizowali Leon Wilner, Kaczmarek, Józef Wilner. Był to straszny widok - kobiety płaczące nad zamordowanymi mężczyznami, ojcami i dziećmi. Rodzina Ptaków - ojciec razem z trzema synami – zostali zastrzeleni, Niemcy prowadzili ludzi grupkami do stogu i strzelali, potem podpalili, by zatrzeć ślady.

W Opatówku pierwszego dnia po wyzwoleniu jeńcy niemieccy zbierali trupy żołnierzy niemieckich i pochowali je w dwóch mogiłach zbiorowych na terenie cmentarza ewangelickiego. Zabitych żołnierzy radzieckich znoszono do budynku dawnej szkoły przy Placu Wolności a następnie pochowano ich na placu w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik ofiar wojny.

Ten prowizoryczny cmentarz istniał kilka lat. 17.04.1948 r. nastąpiła ekshumacja zwłok, szczątki przełożono do nowych trumien i urządzono uroczysty pogrzeb na miejscowym cmentarzu. Stamtąd po latach przeniesiono szczątki na kaliski cmentarz obok teatru.

Po zdobyciu Opatówka Rosjanie odeszli. Został tylko komendant wojenny z dziesięcioma żołnierzami. Rosjanie mieli prawo w ciągu 24 godzin skazać i rozstrzelać schwytanych Niemców.

Stefan Melka



Z żalem zawiadamiamy, że 8 stycznia 1999 roku zmarł mój ukochany brat

Ś.P. Wiesław Kordas

który, choć od wielu lat mieszkał i pracował w Poznaniu to nigdy nie zapomniał o Opatówku i tu zostawił część serca.

Irena Rożnowska



Opatówek kolarstwem stoi...



Po likwidacji sekcji bokserskiej niestrudzony animator sportu Stanisław Aleksandrak nie musiał długo szukać zajęcia dla chłopców, którzy nie kopali piłki. Redakcja dzienników „Trybuna Ludu”, „Rude Pravo”, a od 1952 roku „Neues Deutschland” organizowały w maju każdego roku wyścig dla amatorów Warszawa – Berlin – Praga. W maju młodzi chłopcy z całej Polski chcieli być Edkiem Grabowskim, Staszkiem Królakiem czy Staszkiem Gazdą. W centralnych punktach miast czy wsi ustawione były głośniki, przez które nadawano transmisje.

W Opatówku głośnik taki znajdował się na klombie, gdzie obecnie stoi obelisk. Tam zbierali się chłopcy i tam pan Aleksandrak namówił kilku zapaleńców do uprawiania tego sportu. Z Rady Powiatowej LZS otrzymano chyba osiem rowerów wyścigowych, które dostali najlepsi: Pietrzak, Rachwalski, Jarczewski, bracia Mikołajcykowie: Jerzy i Czesław z Warszawy. Po codziennych rozmowach na rynku chłopcy sami kręcili kilometry. Musieli robić to dobrze, bo wiele razy zwyciężali w zawodach wojewódzkich i ogólnopolskich. Najlepszych skusiły wielkie kluby ze Szczecina i Warszawy. Czesław Mikołajczyk trafił do reprezentacji Polski i zajął II miejsce w wyścigu Dookoła Anglii, a w rok później znalazł się w drużynie na Wyścig Pokoju. Innych chłopców przyczynała „Włókniarz Kalisz”.

Na krótki okres zniknęli kolarze z naszych ulic. Starsi przestali jeździć, a młodszy jeszcze nie podjęli decyzji o treningach. Wiązało się to z dojazdami (do Kalisza na rowerach, trening, powrót do domu, nauka). Takiemu reżimowi niewielu mogło poddać. Jednak pod koniec lat 60-tych Zbyszek Plota, Krzysiek Mikołajczyk, Irek Słowiński i Kuśmierczak zadziwiali jako młodzicy trenerów kolarskich całej Polski. Szczególne osiągnięcia uzyskiwali na torach Radomia, Szczecina, Warszawy, Łodzi, a Zbyszek Plota dokonał niebywałego osiągnięcia wygrywając jako młodzik ze wszystkimi najlepszymi kolarzami szosowymi Polski w wyścigu o puchar Dziennika Łódzkiego.

Dla kolarza bardzo trudnym okresem jest przejście do wyższej kategorii wiekowej. Pierwsze niepowodzenia są przeważnie przyczyną podjęcia decyzji o rezygnacji z uprawiania sportu. Tak było z wyżej opisanymi chłopcami.

Z chwilą powstania województwa kaliskiego a z nim Kuratorium Oświaty i Wychowania starszym wizytatorem do spraw sportu został dr Jerzy Barankiewicz. Marzeniem jego było, aby w województwie kaliskim przeprowadzić eksperyment pedagogiczny pod nazwą Kaliska Próba Kolarska. Głównym założeniem eksperymentu było zaopatrzenie młodzieży ze szkół, w których nie ma warunków do prowadzenia lekcji W-F w rowery, ubiory, kaski i inne akcesoria kolarskie. Nauczycieli prowadzących W-F skierowano na kurs instruktorów kolarstwa. Młodzież miała

dojeżdżać do szkół na rowerach, a na lekcjach W-F rower był przyborem takim jak piłeczka, woreczek, szarfa itp.

Szkoła Podstawowa z Opatówka miała być szkołą porównawczą, tzn. miało być więcej lekcji W-F i raz w okresie miano porównywać sprawność naszych dzieci z dziećmi jeżdżącymi na rowerach.

W maju 1979 roku w Warszawie marzenie Jerzego Barankiewicza spełniło się. Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Akademia Wychowania Fizycznego z Poznania i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kaliszu podpisały porozumienie mające na celu w latach 1979 –84 przeprowadzenie eksperymentu. Nasze dzieci zostały wybrane do klasy eksperymentalnej z trzech równoległych klas na podstawie badań lekarskich, testów wydolnościowych oraz nauki. Dzieci miały gwarantować, że w stu procentach ukończą eksperyment i szkołę.

Po pierwszych badaniach kontrolnych okazało się, że dzieci z Opatówka pod każdym względem przewyższają swoich rówieśników ze szkół eksperymentalnych. Aby uniknąć upadku eksperymentu dano nam rowery, dresy, kurtki, kaski, plecaki i rozpoczęło się zmuszone uczenie jazdy na rowerze w grupie. Najpierw na boisku szkolnym a potem na drodze. W klasie IV nauczyciele jeszcze sobie jakoś radzili. Kowalczyk na początku grupy a pani Małgorzata Brzęcka na końcu. Od V klasy nie mogłem już dogonić najlepszych, dlatego każda szkoła otrzymała motorowery „Komar”. W VII i VIII klasie nawet na „Komarku” nie mogłem dogonić najlepszych.

Od szkoły w Cieni II do naszej szkoły każdego roku odbywały się zawody kolarskie szkół uczestniczących w eksperymencie. Zawody rejonowe odbywały się w Opatówku na trasie Opatówek – Cienia II dla dziewcząt i Opatówek – Takomyśle dla chłopców. Po dwudziestu zawodników kwalifikowało się do finału wojewódzkiego, który odbywał się w Kaliszu (na ulicach Podmiejska - Hantki Sawickiej – Podmiejska).

Nasi najlepsi uczniowie: Basia Cefal, Basia Rutowicz, Agnieszka Skowrońska, Anna Wywigacz, Janek Kucharski, Radek Bączak, Piotr Plota, Arek Mariański zawsze plasowali się w ścisłej czołówce województwa. Kiedy byli w VIII klasie, uczęszczali już do klubu „Włókniarz” Kalisz i zaczęli odnosić zwycięstwa w wyścigach ogólnopolskich.

Zakończenie eksperymentu połączone było z uroczystym oddaniem do użytku boiska sportowego przy Szkole Podstawowej w Opatówku. Była sesja naukowa, odznaczenia, nagrody, telewizja i wielka gala rowerowa. Potem jeszcze raz po półrocznym nauczaniu nasze dzieci pokazywały swoje umiejętności jazdy na rowerze w sali AWF Poznań dla nauczycieli Polski Północnej – pokaz prowadził Jerzy Kowalczyk.

Eksperyment wyłonił kilku znanych kolarzy, którzy odnosili sukcesy nawet w kategorii seniora. Z Kościelnej Wsi – Janusz Paś, z Raszkowa – Janusz Janiak, z Biadek – Piotr Zasadny, z Opatówka – Radosław Bączak. Największym osiągnięciem Radka było zwycięstwo w wieloetapowym wyścigu Kalisz – Konin.

Szkoła Podstawowa z Opatówka była i jest jedną z najlepszych szkół w dawnym powiecie i województwie w lekkiej atletyce. Uprawianie kolarstwa na około 10 lat zepchnęło nas do lekkoatletycznego dołka.

W latach 90-tych znowu grupa zapaleńców rozpoczęła rozślawiać imię naszej wsi w kolarstwie. Rozpoczął Tomek Andrzejak – silny, ambitny, wiedzący czego chce chłopiec. Szybko zdomował się wśród najlepszych młodzików w

Polsce. Jego sukcesy były „wodą na młyn” dla kolegów z jego klasy: Bartosza i Michała Bugajnych, Daniela Kupczyka, Macieja Wojtczaka, Mariusza Młynarczyka, Daniela Juszcza i młodszego Przemka Andrzejaka. Przemek rozpoczął treningi w III klasie i był taki mały, że pod winiarską górą za siodełko popychali go Bugajni lub brat Tomek. Tomasz ścigał się jeszcze jako senior. Był bardzo nierówny. Nie zawsze przykładał się do treningów. Nad prędkość roweru zaczął przedkładać prędkość samochodu.

Bracia Bugajni i Kupczyk po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęli studia i zakończyli tak dobrze zapowiadające się kariery. Jeszcze jako juniorzy „Helleny Kalisz” zdobywali wiele pierwszych miejsc na mistrzostwach Polski oraz zawodach ogólnopolskich.

Trzej chłopcy: Daniel Juszcak, Maciej Wojtczak i Przemek Andrzejak po ukończeniu naszej szkoły rozpoczęli dalszą naukę w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Żyrardowie, gdzie obok nauki i treningów zdobywają zawód masażysty sportowego. Daniela Juszcza dość szybko wyeliminowała z dalszej nauki kontuzja kolana. Wrócił do Kalisza i masuje swoich kolegów. Maciej Wojtczak chce po zdaniu matury studiować na AWF.

Największą karierę robi Przemek Andrzejak – jest zaliczony do kadry olimpijskiej Sydney 2000 i może jako pierwszy opatowianin będzie reprezentować Polskę na igrzyskach. Życzymy mu tego z całego serca.



Jerzy Kowalczyk

POZNAJMY SIĘ

Od tego numeru rozpoczynamy nową rubrykę pt. „Poznajmy się” Chcemy przedstawić sylwetki opatowian, którzy ze względu na wykonywaną pracę, pełnione funkcje, zainteresowania i pasje kształtują wizerunek Opatówka i całej gminy. Przygotowaliśmy ankiety, w których każdy z pytanych przedstawia swoją sylwetkę.

Jako pierwszych chcielibyśmy przedstawić nowo wybranych radnych gminy Opatówek.

STEFAN KOBIERSKI Przewodniczący Rady Gminy

Miejsce zamieszkania – Tłokinia Kościelna;

Wiek – 45 lat;

Znak zodiaku – Wodnik;

Wykształcenie – magisterskie, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego;



Praca zawodowa – od początku pracy zawodowej związany z administracją i finansami, początkowo pracownik Urzędu Miasta i Powiatu, następnie praca w Narodowym Banku Polskim, z kolei Urząd Wojewódzki Wydział Finansowy a następnie, od 1988 r. Urząd Skarbowy w Kaliszu.

Wraz z żoną prowadzę małe gospodarstwo ogrodniczo-rolne. Poza pracą zawodową radny, od 1994 roku – jako Przewodniczący Rady;

Zainteresowania – numizmatyka, filatelistyka, sport, literatura, najczęściej pozycje specjalistyczne z dziedziny prawa i ekonomii. Chętnie zbieram grzyby, lubię wypoczywać w lesie, najbardziej w górach;

Rodzina – żona Teresa, dyrektor Szkoły Podstawowej w Tłokini Wielkiej, córki Magdalena, studentka II roku Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Joanna, studentka I roku Politechniki Łódzkiej;

Związki z gminą Opatówek – od 1973 roku, po przyłączeniu wsi Kobierno do gminy Opatówek;

Zalety i wady charakteru – uważam, że jestem obowiązkowy, punktualny, odpowiedzialny, życzliwy dla innych; czasem zbyt szczery i otwarty w kontaktach z innymi, co nie zawsze jest dla mnie korzystne. Można to uznać jako moją wadę, tak jak łatwowierność i zbytnią pobłażliwość;

Czym szczególnie chciałby się zająć jako radny – interesuje mnie przede wszystkim problematyka społeczna a zatem chciałbym się skupić na sprawach dotyczących najbliższego otoczenia, szczególnie na problemach i perspektywie życia na wsi i jej rozwoju.

BOGDAN MARSZAŁ Wiceprzewodniczący Rady Gminy

Miejsce zamieszkania – Trojanów,

Wiek - 48 lat,

Znak zodiaku – Waga,

Wykształcenie – średnie techniczne,

Praca zawodowa – przedsiębiorstwo prywatne
P.P.U. „Bomar” (obróbka metali)

Zainteresowania – hodowca koni, działacz OSP

Rodzina – żona, dwie córki

Związki z gminą Opatówek – od urodzenia

Czym szczególnie chciałby się zająć jak radny – poprawić stan dróg w naszej gminie, zająć się budownictwem komunalnym, pracować przy umacnianiu oświaty, kultury, sportu i zdrowia



Kronika Ochotniczych Straży Pożarnych 1864-1997



Cienia III

c.d.

Ochotnicza Straż Pożarna powstała z inicjatywy mieszkańców wsi, wśród których znaleźli się: Kazimierz Grzesiak, Jan Rajca, Franciszek Rasiewski, Stanisław Knop, Antoni Kliber, Stefan Kurzawa.

Zebranie organizacyjne, na którym założono straż odbyło się w dniu 20 listopada 1979 roku w mieszkaniu sołtysa wsi – Stanisława Knopa. W zebraniu, z ramienia Związku OSP uczestniczył Aleksander Korzeniowski – prezes Zarządu Gminnego. Zebranie wybrało pierwszy Zarząd w osobach: Kazimierz Grzesiak – prezes, Antoni Kliber – naczelnik, Jan Rajca – sekretarz, Antoni Zimny – skarbnik, Stanisław Knop – gospodarz.

Do straży wstąpiło 24 mieszkańców wsi, którzy z wielkim zapałem zadeklarowali swój udział w prowadzeniu różnych form pracy, celem gromadzenia środków pieniężnych na swą działalność.

W 1980 roku straż i Koło Gospodyń Wiejskich otrzymały z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Opatówku kiosk sklepowy, który został urządzony na tymczasową świetlicę dla obu prężnie działających organizacji.

Aktywność straży w gromadzeniu środków była nad wyraz imponująca. Organizowano zabawy taneczne, loterie fantowe, tradycyjne dyngusy, zbierano złotówki przy okazji wręczania kalendarzy noworocznych. W krótkim czasie straż zakupiła metalowy garaż z przeznaczeniem na sprzęt gaśniczy, syrenę elektryczną i otrzymała nieodpłatnie teren budowlany od Kazimierza Grzesiaka, na którym postawiono garaż, gromadząc w nim sprzęt gaśniczy i syrenę alarmową.

W latach 1982 – 1984 straż z własnych środków zakupiła 20 tys. sztuk cegły, zlasowano 5 ton wapna, zakupiono dźwigary, wyprodukowano własnym sumptem 1500 sztuk pustaków żużlowych, zwieziono piasek, żwir na plac budowy z myślą o pobudowaniu remizy strażackiej.

W 1984 roku straż otrzymała z Komendy Rejonowej Straży Pożarnych motopompę M-800 wraz z wyposażeniem i stała się jednostką typu „M”.

Posiadanie sprzętu miało duży wpływ na aktywność straży w rozpoczęciu budowy remizy. W 1986 roku opłacono dokumentację budowlaną i postawiono fundamenty. Z braku środków finansowych i zmian personalnych, jakie zaszły w zarządzie straży, rozpoczęcie budowy nastąpiło dopiero w roku 1995/96. Wysiłkiem całej wsi wzniesiono w stanie surowym-otwartym budynek remizy, którego zakończenie wymagać będzie ogromnego wysiłku i zaangażowania straży oraz pomocy finansowej Gminy.

c.d.n.

Aleksander Korzeniowski

Mity a rzeczywistość

Mit społeczeństwa

Mit ten utrwalił się w latach 1980/1981, kiedy społeczeństwo polskie pojednało się w celu poprawy warunków bytowych oraz wywalczenia swobód demokratycznych.

„Solidarność” była największą organizacją w historii Polski, liczyła około 10 milionów członków. Jest faktem, że w tej organizacji spotkały się i masy udręczone pogarszającymi się warunkami życia i inteligencja – domagająca się pełnej niepodległości i solidaryzująca się z ludźmi pracy.

Do radykalizacji społeczeństwa doprowadziła pogarszająca się sytuacja rynkowa. Proces przemian był nieuchronny. Program „Solidarności” zakładał powszechny dostęp do pracy, demokratyzację życia publicznego, poprawę warunków życia, jasny podział kompetencji organów państwowych.

Jak pisze historyk Wojciech Roszkowski „Zrzeszając miliony robotników polski Związek zadał klam mitowi o robotniczych podstawach władzy komunistycznej.” Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 roku przetrąciło skuteczną konstrukcję związku i osłabiło ducha w społeczeństwie.

Taktyka władz polegała na zastraszeniu ludności, z czasem jednak rygory stanu wojennego były łagodzone.

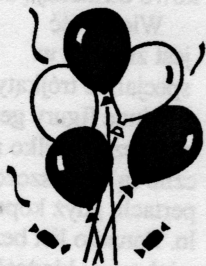
Po roku 1989 w wyniku przemian pokojowych i porozumieniu pomiędzy władzą a związkiem przy „okrągłym stole”, „Solidarność” powróciła na arenę polityczną. Jednak to nie była już „Solidarność” z 1980 roku. Przywódcy „Solidarności” robili kariery polityczne. W 1989 roku władze ułatwiły swoim funkcjonariuszom przechodzenie z administracji partyjnej i państwowej do sektora prywatnego. Warstwa nomenklatury przeobraziła się w klasę przedsiębiorców. Wkrótce dołączyli do niej inni, niekiedy wywodzący się z elit „Solidarności”. Stworzyli oni nową grupę biznesmenów, nową elitę.

Tymczasem duże rzesze społeczeństwa przeżywały frustrację. Wynikała ona z obserwacji, że zmiany polityczne wyraźnie poprawiły sytuację bytową niektórych grup inteligencji oraz drobnej nomenklatury. Dla części nowych elit wolność stała się bazą, dzięki której stworzyli swoją uprzywilejowaną pozycję, „dla większości społeczeństwa wolność stała się nieistotną ozdobą biedy.” Dlatego część społeczeństwa odniosła się do odzyskania niepodległości i zmiany ustroju politycznego dość obojętnie, a z perspektywy czasu nawet niechętnie, z sentymentem wspominając dawne dobre czasy za komuny, w których nie było bezrobocia i tak drastycznych różnic pomiędzy nową elitą pieniądza a starą i nową kategorią ludzi biednych walczących o przetrwanie.

W oczach przeciętnego Polaka „wolność polityczna nie okazała się dostateczną rekompensatą za gwałtowny spadek poziomu życia” Wśród tej grupy społeczeństwa panuje uczucie bezsilności i frustracji, świadomość braku możliwości poprawy swego losu. Solidaryzm społeczny, który pojawił się w latach 1980 i 1981, społeczeństwo jednoczące się w walce o godne życie i godną pracę okazały się kruchym mitem.

Anna Burkowa

Jak opatowianie spędzali Sylwestra?



„Sylwestrową noc po raz pierwszy hucznie obchodzono w X wieku, gdy nie spełniło się proroctwo Sybilli o końcu świata (...).

Sybilla przepowiedziała, że w nocy z roku 999 na 1000 więziony w lochach Watykanu smok Lewiatan uwolni się i ziejąc ogniem, spali niebo i ziemię. W 999 roku cały chrześcijański świat czynił więc pokutę i oczekiwał śmierci w płomieniach. Panika sięgnęła szczytu w ostatnią noc roku, gdy jednak wybiła północ, a potwór się nie ukazał, zniknęło przerażenie i zapanowała radość. Ludzie wylegli na ulicę. Ściskali się, tańczyli i śpiewali. Papież Sylwester II, którego imieniem nazwano ostatni dzień roku, udzielił błogosławieństwa miastu i światu.”

Później na przestrzeni wielu lat różnie spędzano noc sylwestrową. „(...) W Polsce jeszcze w XIX wieku bale urządzano rzadko i tylko w najbogatszych domach. Większość rodzin obchodziła dzień podobnie jak wieczór wigilijny – przy uroczystej wieczerzy.

(...) Tradycja świętowania poza domem rozpowszechniła się początkowo w dużych miastach (...) Zawsze przy muzyce. Na początku stulecia bale zdominował polonez, mazur i walc. W latach 20. królowały tańce egzotyczne i ekscentryczne, na przykład charleston. Pod koniec lat 30. – sentymentalne tango.”

Dziś „coraz częściej spędzamy noc sylwestrową pod gołym niebem, witając Nowy Rok kąpielą w Bałtyku (jak członkowie gdańskiego Klubu Morsów) albo wtapiając się w tłum wiwatujący na ulicach miast. Ta tradycja przywędrowała do nas z krajów anglosaskich na początku lat 90.

Z najhuczniejszych sylwestrów na świeżym powietrzu znany jest nowojorski Times Square, zaś w Europie - Londyn, gdzie tysiące ludzi spotyka się na Trafalgar Square. Siedem lat temu warszawiacy wprowadzili tradycję „zabawy na placu Zamkowym.” („Wprost” 1/98)

A jak witali rok 1999 opatowianie?

Zwolennicy kameralnej zabawy wybrali się do motelu „Czarnuszka”, gdzie jego właściciele, oprócz naprawdę dobrej zabawy, gwarantują rodzinną atmosferę.

Bal na 100 par odbył się w Zespole Szkół Rolniczych.

Miłośnicy techno (raczej młodsza generacja) bawili się w Gminnym Ośrodku Kultury.

Duża grupa opatowian spędziła sylwestra w niewielkich gronach, bawiąc się na prywatkach. I właśnie ci spotkali się o północy na rynku pod pięknie oświetloną choinką. Choinka, która stanęła z inicjatywy naszego Towarzystwa, dzięki osobistemu zaangażowaniu jego Prezesa – p. Jana Kowalkiewicza no i oczywiście funduszom przyznany przez Zarząd Gminy oraz pomocy pracowników Urzędu

Gminy, cieszyła oczy opatowian, nadała naszej miejscowości nieco wielkomiejskiego blasku. Stała się też pretekstem do spotkania się w tę czarowną noc ludzi, składania sobie życzeń, wspólnego noworocznego toastu.

Może będzie to początek tradycji, która weszła na stałe w krajobraz wielu miast nie tylko na całym świecie ale także w Polsce? A może w tym roku władze Gminy podarują nie tylko choinkę, ale i wspaniały pokaz sztucznych ogni? Warto o tym pomyśleć, bo będzie to przecież noc szczególna.

Z najlepszymi życzeniami noworocznymi

Elżbieta Rogozińska

Kronika Towarzyska

Dzień Babci

Żyj nam **Babciu** lat ze dwieście
Boś najlepsza w całym mieście.
Gdy za bardzo rozrabiamy,
Pod Twe skrzydła uciekamy.
Ty nas zawsze wytłumaczysz
Bądź więc zdrowa, uśmiechnięta.
Tego życzą Ci wnuczeta.



Dzień Dziadka



Dziś Dzień Dziadka – nie psocimy.
Wszakże dobrze Ci życzymy.
Ty wybronisz nas od draki
Bośmy małe rozrabiaki
Całujemy Cię serdecznie.
Żyj nam **Dziadku** długo! Wiecznie!

Kinga Rogozińska

Zosi Bugajnej, Tomkowi Kaluźnemu, Maciejowi Pokojowemu z okazji 18. urodzin najserdeczniejsze życzenia spełnienia ambitnych pragnień życiowych, zdrowia i wszelkiej pomyślności składają

E.T Rogozińscy z dziećmi

Kochanemu Tomkowi z okazji 17. rocznicy urodzin wszystkiego co najlepsze i najpiękniejsze życzą

rodzice, dziadkowie i siostra



Poczta polowa — Opatówek '1945

Kilka miesięcy temu mieszkaniec Opatówka - p. Jerzy Antczak, znalazł w niedostępnym zakamarku strychu swego domu przy ul. Łódzkiej zniszczony pakunek. Były to strzępy parcianej torby, wewnątrz której znajdowały się listy pisane w końcu 1944 i na początku 1945 roku. Były pisane po rosyjsku. Okazało się, że jest to radziecka poczta polowa nr 39421 „E”. Dziś, po prawie 54 latach, nie uda się dokładnie odtworzyć jej dziejów. Można jedynie domyślać się, w jakich okolicznościach znalazła się na strychu opatowskiego domu.

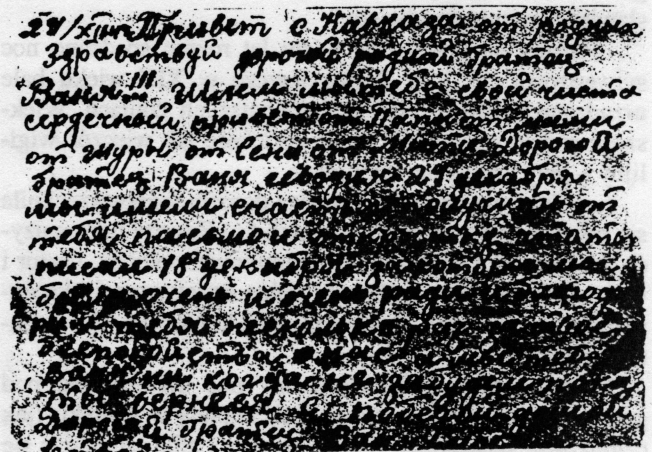
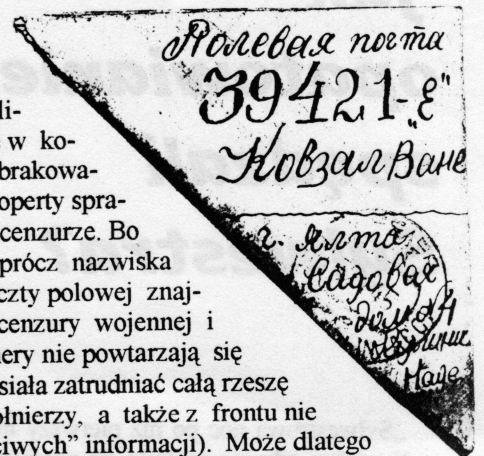
Był styczeń 1945 roku. Polacy z niecierpliwością oczekiwali końca okupacji hitlerowskiej. Różnymi drogami dochodziły wiadomości o zbliżaniu się armii radzieckiej. Niemcy zaczęli potajemnie przygotowywać się do ewakuacji. W nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku zorganizowany konwój Niemców, którzy mieszkali w Opatówku ewakuował się w kierunku Kalisza i dalej na zachód. Od wschodu dochodziły odgłosy działań wojennych. W poniedziałek 22 stycznia o godz. 7¹⁵ od strony Koźminka wjechały do miasteczka radzieckie czołgi. Nie napotkały tu większego oporu ze strony Niemców. Żołnierze radzieccy biegli pod osłoną strzelających czołgów, wpadali do sieni domów stojących przy ulicy Łódzkiej strzelając na oślep. Mieszkańcy w popłochu szukali schronienia w piwnicach. Jeden z pocisków czołgowych trafił w budynek, który zaczął się palić. Niewielkie siły niemieckie broniły się krótko. Rosjanie postanowili zatrzymać się w Opatówku. Prawdopodobnie czekali na posiłki i dalsze rozkazy. Czołgi i artyleria, która dołączyła w międzyczasie, stanęły przy rozwidleniu dróg w kierunku Łodzi i Koźminka. Dowódca radziecki i żołnierze zatrzymywali się w okolicznych domach, kilkunastu żołnierzy pozostało w majątku zamordowanego przed trzema dniami przez Niemców Konrada Wünschego.

I tutaj prawdopodobnie zaczyna się historia zagubionej poczty polowej. Wojskowy listonosz zatrzymał się w opuszczonym przez Niemców domu przy ul. Łódzkiej. Dom był pusty. Wysiedleni właściciele domu, państwo Antczakowie, nie zdążyli jeszcze powrócić. Około godziny 16, gdy zaczęło zmierzchać, od strony Łodzi słychać było odgłosy zbliżającego się frontu. Żołnierz schował torbę z korespondencją w niedostępnym zakamarku na strychu i opuścił dom. W nocy do Opatówka ponownie wkroczyli Niemcy. Strzelanina trwała do rana. Niemcy zostali rozbić, ale żołnierz nie wrócił już po listy. Być może zginął a może musiał iść naprzód i nie miał możliwości ich zabrania. Po latach na szczątki poczty polowej natrafił p. Jerzy Antczak.

Parciana torba uległa całkowitemu zniszczeniu. Także część jej zawartości zupełnie się rozpadła. Z przesyłki udało się uratować około 200 listów. Jest to korespondencja od rodzin, przyjaciół i znajomych z różnych rejonów Związku Radzieckiego a także od żołnierzy radzieckich walczących na innych frontach, głównie w Bułgarii. Listy pisane są na skrawkach papieru z zeszytów, na szarym papierze pakowym, pergaminie, na kawałkach tapety, na niezadrukowanych formularzach dokumentów, a nawet na kartkach wydartych z książek i nutach należących do ja-

kiejs orkiestry. Ich nadawcy używali fioletowego atramentu lub zwykłego ołówka. Plamy, zacieki i zbrudzenia dodatkowo utrudniają odczytanie niektórych listów.

Większość jest złożona w specjalnie trójkąt lub inne figury geometryczne i tylko nieliczne są umieszczone w kopertach, gdyż kopert brakowało. Ponadto list bez koperty sprawiał mniej kłopotów cenzurze. Bo na każdym liście, oprócz nazwiska adresata i numeru poczty polowej znajduje się pieczętka cenzury wojennej i numer cenzora (numery nie powtarzają się armia radziecka musiała zatrudniać całą rzeszę cenzorów, by do żołnierzy, a także z frontu nie przesyłano „niewłaściwych” informacji). Może dlatego treść listów jest bardzo podobna. Pisane są jakby według szablonu. Rodziny zawiadamiają, że wszyscy są zdrowi, że pracują i tylko martwią się o ojca, syna lub brata walczącego na froncie. Nieraz jest to kolejny list, na który nie otrzymano odpowiedzi lub wzruszający list dzieci do ojca, matki do syna, dziewczyny do chłopaka. Czasami, może z powodu zaniedbań cenzorskich, dowiadujemy się, że w grudniu żołnierze nie otrzymali jeszcze ciepłej odzieży, a rodzina nie ma możliwości przesłania jej na front.



W kilku listach znajdowały się fotografie rodzinne, w innych – puste kartki papieru dla nadawcy.



Widocznie w wojsku też nie było papieru. W jednym z listów znalazłam kilka płatków tytoniu. W przesyłce znalazł się też bardzo zniszczony banknot – jeden czerwonec (banknot o nominale 10 rubli wypuszczany przez bank ZSRR w latach 1922-1947). Zdarzały się także kartki pocztowe z nadrukiem z okazji pierwszomajowego święta i papier listowy ze słowami Stalina, wizerunkiem gen. Suworowa i propagandowym hasłem: „wojują nie ilością lecz umiejętnością”.

Мы можем и должны очистить советскую землю от гитлеровской нечисти (Сталин)



А 17/1-4-2-10 виллау Военкирторга. Цена 8 коп. Типо-лит. Госпландарта. Дек. 19.

Te listy nigdy nie dotarły do adresatów. Dziś, po prawie 54 latach, posiadają już tylko wartość historyczną.

Są świadectwem tamtych strasznych czasów, uwikłania zwykłych, prostych ludzi w okrucieństwo wojny. Pokazują także w jak trudnych i prymitywnych warunkach żyli ich nadawcy.

Znalazca polowej poczty p. Jerzy Antczak przekazał ją do biblioteki w Opatówku. Listy chciałabym oddać instytucji lub organizacji rosyjskiej, która jest zainteresowana wykorzystaniem wojennych listów jako dokumentu tamtych czasów i historii ludzkich losów.

Być może jeszcze kiedyś ktoś znajdzie dokumenty naszych żołnierzy, którzy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej i także przekaże je do Polski.

Jadwiga Bunclerowa

Wiadomości

30 grudnia 1998 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Opatówku odbyła się kolejna uroczystość wręczenia Medali za Długoletnie Pożycie Małżeńskie nadanych przez Prezydenta RP Złotym Jubilatów z naszej gminy. Byli to: pp. Marianna i Michał Janiakowie, pp. Eugenia i Jan Karolakowie, pp. Julianna i Zenon Łabędzcy, pp. Leokadia i Edmund Marszałowie, pp. Leokadia i Stanisław Sowa, pp. Stefania i Adam Wilczyński.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych oraz rodziny Jubilatów.

Redakcja „Opatowianina” składa Jubilatów serdeczne życzenia dalszych wspólnych, szczęśliwych lat życia w dobrym zdrowiu i ciepłej rodzinnej atmosferze.

W Opatówku przy Placu Wolności otwarto agencję Banku PKO BP. Dla posiadaczy kont osobistych w Banku PKO BP, których w Opatówku jest wielu, jest to duża wygoda. Nareszcie będą mogli realizować czeki o wyższej wartości, co dotychczas było możliwe jedynie w kaliskich bankach, z których najbliższy w Alei Wolności jest od dłuższego czasu w remoncie.

Pod koniec stycznia 1999 roku rolnicy zaniepokojeni pogarszającą się sytuacją polskiego wsi i brakiem reakcji ze strony władz wyszli na drogi. Blokady – organizowane przez różne organizacje rolników zdezorganizowały transport i komunikację w całej Polsce.

W okolicach Opatówka blokady rozpoczęły się 27 stycznia i trwały ponad tydzień. Zamknięto drogi w Marchwaczu, Szczytnikach, Liskowie i Cieni II. Policja organizowała objazdy, ale nieraz na ulicach stały długie kolejki samochodów oczekujących na przerwanie blokady.

To przykre, że w naszym kraju musi dochodzić do stosowania drastycznych środków w celu zwrócenia uwagi na poważne problemy rolnictwa, służby zdrowia, oświaty i inne.

Już po raz dwudziesty pierwszy na przełomie stycznia i lutego odbył się w Kaliszu Ogólnopolski Przegląd Uczniowskich Kameralnych Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” – Kalisz '99.

Podobnie jak w latach ubiegłych mieliśmy okazję usłyszeć niektórych uczestników w Opatówku. 27 stycznia w Muzeum Historii Przemysłu wystąpiły dwa zespoły: Zespół Instrumentalny „Semplicze” z Warszawy i Dziecięcy Chór „Szczygiełki” pod dyrekcją Dagmary Matysik z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Poniatowej w woj. lubelskim.

Muzyka dawna w murach Muzeum zabrzmiała wyjątkowo pięknie. Oba zespoły bardzo się podobały. Kilka dni później dowiedzieliśmy się, że „Szczygiełki” otrzymały Grand Prix – nagrodę specjalną Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz „Złotą Harfę Eola”

Jadwiga Bunclerowa

*Чего тамбыт
ропчы лемка
аі лиська
кало ты лодзіць
гробты астал
сней на вонга
аі аі крыка
из Венгрии*

Rocznica zakończenia okupacji hitlerowskiej

54 lata temu, w drugiej połowie stycznia 1945 roku na ziemiach Wielkopolski zakończyła się okupacja hitlerowska. Z tej okazji w wielu miejscowościach naszego regionu oddawano hołd bojownikom o wolność i niepodległość państwa polskiego.

23 stycznia br. odbyła się w Opatówku patriotyczna uroczystość poświęcona pamięci wszystkich mieszkańców gminy Opatówek, którzy polegli za Ojczyznę w czasie II wojny światowej. Uczestniczyły w niej poczty sztandarowe Ochotniczych Straży Pożarnych oraz Szkół Podstawowych z Tłokini Wielkiej i Opatówka, władze gminne i samorządowe a także przedstawiciele społeczeństwa.

Przy obelisku na placu Wolności zapalono znicze, a strażacy zaciągnęli wartę honorową. Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę strażacką z OSP w Opatówku i uczczeniu minutą ciszy pamięci ofiar wojny pod obeliskiem złożono kwiaty. Biało-czerwony wieniec od społeczeństwa gminy Opatówek składali: starosta powiatu kaliskiego p. Leszek Aleksandrak, przewodniczący Rady Gminy p. Stefan Kobierski, wójt gminy p. Jan Wolf i zastępca wójta gminy p. Stanisław Brzęcki. Wiązankę kwiatów złożyli także uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Opatówku. Nad przebiegiem uroczystości czuwał p. Aleksander Korzeniowski, który w krótkim wystąpieniu podkreślił znaczenie uroczystości.

Oby nigdy więcej nie było wojen, a wszelkie konflikty były rozwiązywane drogą pokojową.

Bożena Banasiakowa

Spotkanie bibliotekarek



W maju 1999 roku Gminna Biblioteka Publiczna w Opatówku będzie obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia. Przed tą uroczystością, 27 stycznia 1999 roku spotkały się bibliotekarki, które pracowały w opatowskiej bibliotece w tym okresie: p. Irena Żulicka (1951-1955), p. Stefania Górecka (1955-1963), p. Mirosława Łyszczak (1962-1966), p. Krystyna Dziedzic-Szycha (1966-1971), p. Magdalena Krytkowska (1971-1988), p. Maria Korzeniowska (1973-1985), p. Helena Andrzejewska (1988-1922) oraz obecnie

pracujące bibliotekarki pp. Jadwiga Buncler i Barbara Sulwińska.

Spotkanie upłynęło wśród wspomnień o pracy w bibliotece, o osiągnięciach i trudnościach w pracy bibliotekarzy. Księgozbiór, którym dysponuje obecnie biblioteka tworzył się od początku istnienia placówki. Są jeszcze jedne z pierwszych książek z numerami inwentarzowymi 8, 13, 32, 56 i późniejsze. Wszystkie panie pracujące w bibliotece wcześniej uczestniczyły w tworzeniu obecnego księgozbioru, warsztatu informacyjnego i zaplecza materialnego biblioteki. One także miały wpływ na kształtowanie nawyków czytelniczych wśród mieszkańców naszej gminy i organizację życia kulturalnego środowiska.

Z okazji jubileuszu biblioteki zostanie wydane opracowanie pt. „Książka i biblioteki w historii Opatówka”. Wspomnienia i informacje uzyskane w czasie spotkania będą wykorzystane w tym opracowaniu.

Jadwiga Bunclerowa

MAŁY PORADNIK ŻYCIA

z „Małego Poradnika Życia”
H. Jacksona Browna Jr.

- ◆ Mów pierwszy „dzień dobry”.
- ◆ Żyj poniżej swoich możliwości.
- ◆ Nigdy nie mów, że jesteś na diecie.
- ◆ Zakręcaj tubkę z pastą do zębów.
- ◆ Zawsze miej przed oczami coś pięknego, nawet jeżeli to będzie stokrotka w szklance.
- ◆ Nastaw swój zegarek tak, aby spieszył się o pięć minut.
- ◆ Mniejsza o perfekcję, bądź po prostu bardzo dobry.
- ◆ Czytaj uważnie wszystko co podpisujesz. Pamiętaj, że to co jest napisane dużym drukiem, daje, a to co jest małym drukiem, zabiera.
- ◆ Naucz się grzecznie nie zgadzać.



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa,
Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz,
Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś,

Elżbieta Rogozińska

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Współpraca: Barbara Sulwińska

Skład: Małgorzata Judasz

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka
Gminna Biblioteka Publiczna